

DZIENNICZEK
ZAKRĘCONEJ
NASTOLATKI



© Copyright by Renata Opala
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2010, 2015

Redakcja: Małgorzata Klich
Skład: Wydawnictwo Skrzat
Projekt okładki i ilustracje: Agnieszka Kłos

ISBN 978-83-7437-520-7

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

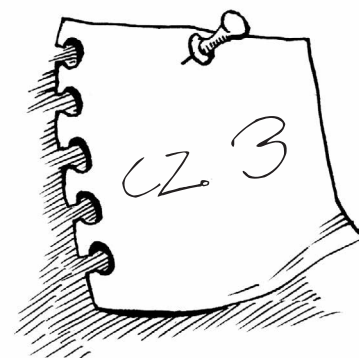
Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki
Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

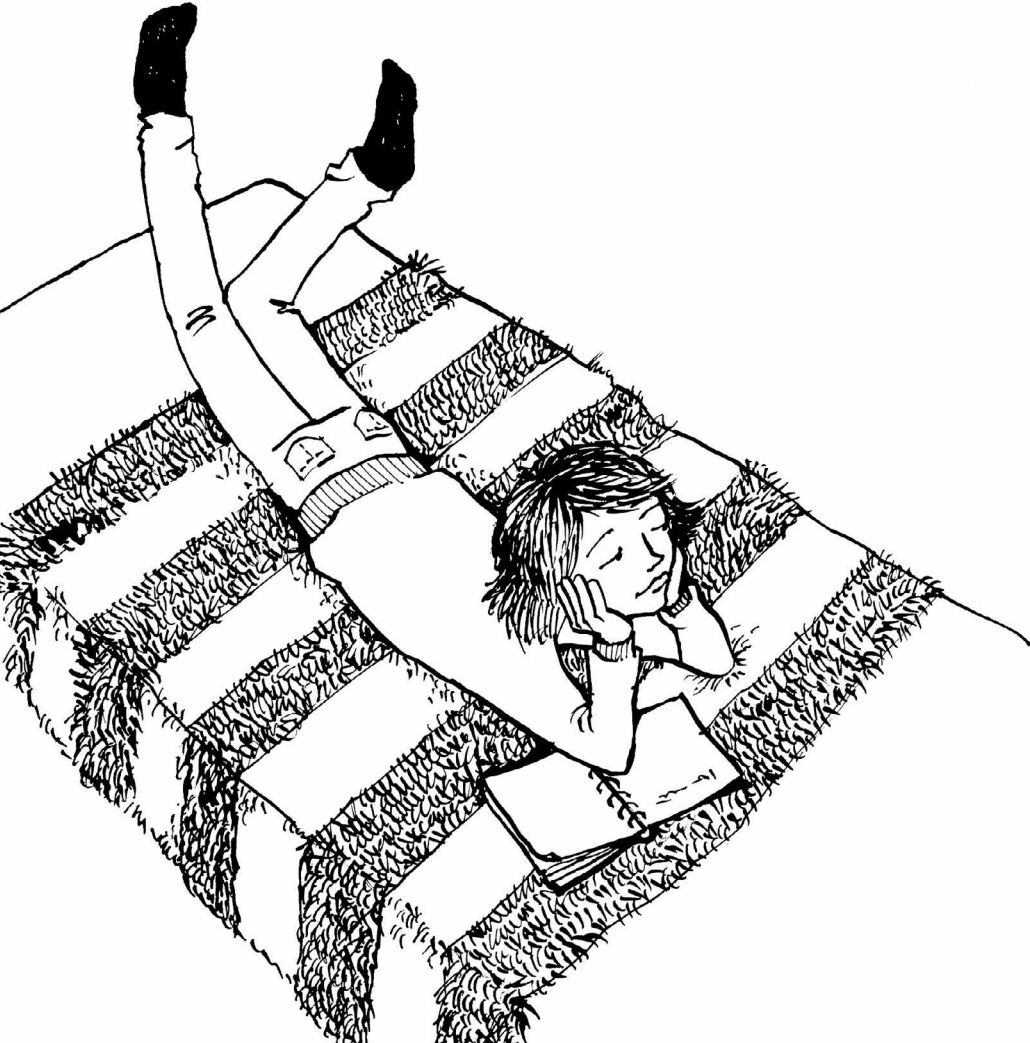
Renata Opala

DZIENNICZEK ZAKRĘCONEJ NASTOLATKI



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

SOBOTA, 30 GRUDNIA



Kiedy w poprzednim zeszycie napisałam KONIEC, byłam pewna, że to rzeczywisty koniec moich gryzmołów. Ale znowu ktoś za mnie zdecydował. Ponownie znalazłam pod choinką pachnący jeszcze farbą i klejem gruby zeszyt. Kto mi go podarował? Mama? Babcia? Możliwe. Moja starsza siostra, Ludwika? Też możliwe. Na pewno nie tata. Ma w głowie tylko swoje szachy i autostradę, i wątpię, by o takim prezencie pomyślał, a co dopiero kupił. W nowiutkim zeszycie pisze się bardzo fajnie, więc będę pisać w nowym zeszycie starym długopisem. Mojego Parkera w fioletowej oprawce jeszcze nie zgubiłam, co mama uważa za super osiągnięcie, w przypadku dziewczyny, zakręconej jak ja.

Tymi wolnymi dniami już się trochę znudziłam. Mam, co prawda, swój iPhone, byłam kilka razy z moją małą sąsiadką Mysią na sankach i z babcią w sklepie, zagrałam z Ludwiką w LABIRYNT, ale chciałoby się czegoś więcej. Jakichś nadzwyczajnych atrakcji, sensacji – a tu nic. Do jutra wytrzymam. A jutro sylwester!



Ciekawe, ilu koleś z naszej klasy wybierze się do klubu? Ja pójdę na pewno. Ludwika, słyszałam przez nie-domknięte drzwi, umawiała się z Szymonem i swoją szkolną przyjaciółką Martyną. Powinno być czadowo. (Powtarzam określenie za Mysią).

Ze świerkowej gałęzi igły zaczynają się sypać. Musiałam (znowu ja!) posprzątać, pozamiatać. Co za pech!

6



SOBOTA, 30 GRUDNIA - WIECZOREM

Wyciągnęłam schowany za słownikiem i encyklopedią poprzedni zapisany zeszyt. Kogo w nim obsmrowałam? Kogo opisałam?

Całą rodzinę i chyba wszystkich znajomych. I siebie, oczywiście. O mamie, bibliotekarce kochającej Szekspira, o tacie grającym w szachy i budującym autostradę nie napisałam niczego niepochlebnego, bo jak się tak zastanawiam, to są bardzo fajni, a babcia Urszula – cudowna (i nieskapa). Moja starsza o rok siostra, Ludwika, też zasłużyła na parę linijek, ale tu

było różnie – jak to między siostrami, które od czasu do czasu wstępują na wojenną ścieżkę.

Petronela – starsza, schorowana pani o czułym sercu, która przygarnęła do swego mieszkania Alinę, podleczoną narkomankę, i jej chorą (w trakcie leczenia chłoniaka) córeczkę Mysię (Marysię) – oraz jej pies Rubin także znaleźli miejsce w moim zeszycie. Opisałam też szkolne koleżanki i kolegów: Olę, Adę, Zużę, Tomka, Mikołaja i Mirellę, która choć biedna, zgrywała się na forsiastą. (Żal mi jej taty, który jest bardzo chory i nie ma widoków na wyleczenie). Na parę słów zasłużył Szymon, sympatia Ludwiki, i pan Paweł, który grywa w szachy z moim tatą.

Zapiski prowadzę w miarę regularnie od ósmego maja poprzedniego roku. Czy nadal tak będzie? Czy wystarczy mi sił i ochoty? Powinnam spróbować. Choć w tym jednym będę lepsza od Ludwiki.

7



NIEDZIELA, 31 GRUDNIA

Myślałam, że sobie poleniuchuję, ale mama pognała nas do kościoła. Na czczo! Bez śniadania.

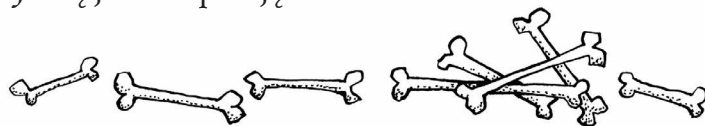
A po śniadaniu obie z babcią zrobiły nam (mnie i Ludwicę) PRANIE MÓZGU. W sprawie sylwestra.

Że mamy uważać na siebie. Pilnować siebie nawzajem. Odmawiać drinka, gdy proponuje go ktoś obcy. Nie przyjmować od nikogo żadnego poczęstunku i uważać, co jemy, a już szczególnie, co pijemy. Swojego kubka nawet na moment nie wolno wypuszczać z ręki, a najlepiej wypić wszystko od razu i kubek zniszczyć. Babcia bez żadnych ogródek powiedziała o pigułce gwałtu, która na ponad dwadzieścia godzin wyłącza świadomość i w tym czasie człowiek, który ją zażył, zrobi wszystko, co mu każą, a potem niczego nie pamięta. Dodała też, że jeśli chodzi o zgwałcenie, to jest to duża trauma, ale przy opiece psychologa, rodziny i przyjaciół można z tego wyjść, natomiast jak spotkamy się z „łowcą narządów”, to sprawa jest beznadziejna. Jeżeli znarkotyzowany obudzi się bez jednej nerki i kawałka wątroby, to ma szansę przeżyć, ale

przecież w człowieku jest tyle narządów do pobrania: rogowki, płuca, serce... nie zostanie nawet skóra... tylko kości... i to nie wszystkie...

Obiecałyśmy solennie, że będziemy się pilnować, mimo że idziemy z kolesiami, których przecież znamy na co dzień. I że zaraz po północy wrócimy do domu.

Ja się jednak przejęłam!



NIEDZIELA, 31 GRUDNIA - PO OBIEDZIE

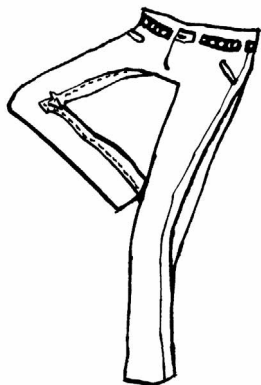
Ludwika już zaczyna się stroić. Rozsupłała wszystkie swoje warkoczyki i związała „rozbuchaną” kitę w stylu nowej solistki Blue Cafe. Nie powiem. To strojna fryzura. (Może być, bo Szymon jeszcze jej takiej nie widział). Zaraz potem usiadła w fotelu taty i zaczęła „obskrobywać” swoje szpony, a babcia natychmiast ją zbesztła, żeby nigdy nie wycinała skórek, tylko po każdym myciu rąk odsuwała je ręcznikiem, to wtedy nie będzie miała z nimi kłopotu. Oczywiście, na te uwagi i ja nadstawiłam ucha, bo nigdy nie wiadomo,

jaka wiedza może się człowiekowi przydać. Postanowiłam, że z moimi dłońmi też coś trzeba zrobić. Wzięłam więc kosmetyczkę mamy, zamknęłam się w swoim pokoju i:

- opilałam i wyrównałam paznokcie,
- pomalowałam różową emalią (lepsza niż lakier Ludwika),
- popudrowałam czoło, nos i policzki,
- tuszem pogrubiałam i przedłużyłam rzęsy,
- poperfumowałam skórę za uszami i na skroniach,
- pomalowałam usta, ale wyglądałam raczej śmiesznie, więc je wytarłam,
- wyszłam zobaczyć, co robi Ludwika, i kosmetyczkę mamy (niby nieużywaną) podrzuciłam do łazienki.

LUDWIKA PRZYMIERZAŁA SPODNIĘ (!!!)

Ludwika? Ta elegantka? W dzinsach na sylwestra? Niesamowite! Dzinsy nowiuteńkie. Dostała pod choinkę, ale myślałam, że wykombinuje jakąś specjalną

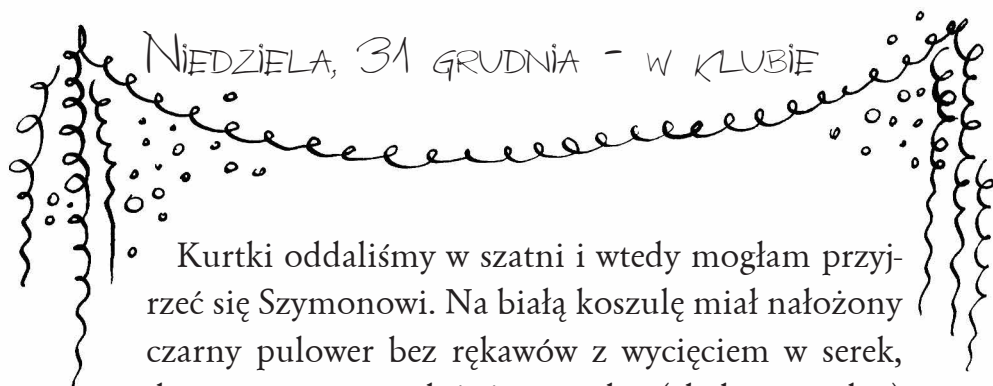


kreację. Chociaż, prawdę powiedziawszy, na młodzieżową imprezę w klubie spodnie mogą być. A jak ona w spodniach, to i ja... Do tego biała bluzka. Też nowa. Aha, to ona już dawno kombinowała, w co się dziś ubierze! Dlatego ciągle marudziła, aż w końcu tata się zlitował i kopsnął jej te pięć dych. O, proszę, czarny pasek nabijany ćwiekami! I kamizelka. Czarna. Wygląda jak skórzana. Kurde. Pewnie to *second hand*, ale wygląda dobrze.

Stałam przed swoją szafą (raczej szafką). Spodnie te, co zawsze. Co z niej za siostra? Mogła mnie zabrać ze sobą! Pasek, taki sam albo podobny, też by mi się przydał. Nałożyłam kremowy golf – niedobrze. Za blady i chyba za gruby. Niebieski t-shirt – do niczego! Chyba zaraz się rozpłaczę. W końcu nałożyłam czerwony, cienki sweterek z krótkim rękawem. Cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Za kwadrans ósma przyszła Martyna, a za nią Adam i Szymon.

WYCHODZIMY WSZYSCY RAZEM.



NIEDZIELA, 31 GRUDNIA - W KLUBIE

12



Kurtki oddaliśmy w szatni i wtedy mogłam przyrzeć się Szymonowi. Na białą koszulę miał nałożony czarny pulower bez rękawów z wycięciem w serek, do tego czarne spodnie i normalne (chyba wygodne) półbuty. Ściągnięte w kitkę włosy były świeżo umyte i błyszczące. Nie miał żadnych pryszczy. Ani jednego. Za to Adam miał pryszczate czoło, które bezskutecznie usiłował zakryć zwisającą aż do brwi grzywką.

Weszliśmy na salę, na której już kręciły się takie jak my małolaty. Właśnie leciało Dżemu „Dużo bym dał, by przeżyć to znów, wehikuł czasu, to byłby cud...” Rozejrzałam się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Są. Tomek, Rafał, Ada z Zużą, dalej Kamil, Ola... Oo! I Gawerski. Jest więc cała ziomencja. Próżno wypatrywałam Mirelli. Może przyjdzie później?

Lustrzana kula pod sufitem obracała się, rzucając na podłogę i ściany kolorowe refleksy. („Yesterday”). Odszukaliśmy swój stolik przy ścianie, przywitaliśmy się z kumplami i ruszyliśmy na parkiet.

Po godzinie byliśmy zmęczeni, zasapani, ale roztańczeni i roześmiani. Od czasu do czasu czułam na sobie wzrok Szymona i w takiej chwili tańczyłam tylko dla niego. Kiedy jednak zobaczyłam, jak do tanga obejmuje Ludwikę ramieniem, jak spogląda w jej oczy, jak pasują do siebie wzrostem, urodą, nawet ubraniem, zrozumiałam, że nie dla psa kiełbasa.

„Chodźmy wlać w siebie trochę coli” – zaproponował Adam. Ruszyliśmy gremialnie w stronę baru. Adam kupił największą butelkę, do jednorazowych kubków nalał każdemu w miarę sprawiedliwie i wznieśliśmy toast za udaną zabawę. Niespodziewanie obok mnie (w rytmie „Acapulco”) znalazł się Gawerski. Zapytał, czy ktoś ma ochotę na popcorn, ale nikt nie chciał, a ja mu („Macarena”) powiedziałam, że popcornu nie lubię, bo smakuje jak styropian. Za to ustawiliśmy się w niezbyt jeszcze długiej kolejce po hot dogi, które każdemu, po jednym na głowę, należały się w ramach biletu na imprezę.

„Chodź, Tomek, pójdziemy rwać laski” – powiedział Kamil, zbierając od nas zużyte serwetki. („Budzikom śmierć”).

„A my?” – zapytała Ola.

13

